

tygodnik

czytelnicтво: 879219

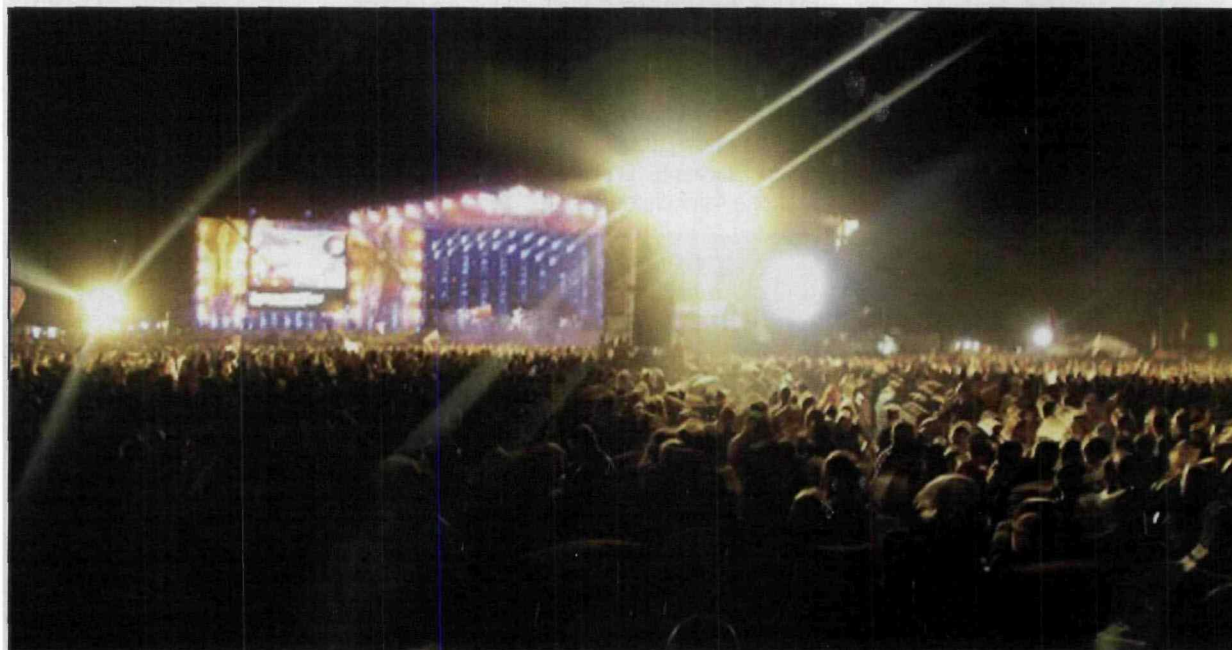
powierzchnia/pow. efektywna: 1076 cm²/164 cm²

AVE/AVE efektywny: 123782 zł/18840 zł



Relacja z Przystanku Woodstock

Miłość, przyjaźń i błoto



W tym roku na Przystanku Woodstock pojawiło się 700 tysięcy ludzi

Fot. Sylwia Makuszevska

TYGODNIK
ANGORA

„Słuchajcie, mam do was apel. Jeżeli możecie zadzwonić albo wysłać swoim znajomym SMS-a, żeby już nie przyjeżdżali, zróbcie to” – powiedział w piątkowy wieczór Jurek Owsiak z dużej sceny Przystanku Woodstock. The Biggest Open Air Festival in Europe, czyli największy plenerowy festiwal w Europie, zaczął osiągać swój limit. A przecież w sobotę miała zagrać główna gwiazda – The Prodigy. Oznaczało to jedno – pojawić się miało jeszcze więcej ludzi.

Słowa pomysłodawcy i dyrektora festiwalu napędziły mi stracha, ponieważ do Kostrzyna nad Odrą miałem dojechać właśnie w sobotę. Kostrzyn to niewielkie, 17-tysięczne miasto przy niemieckiej granicy. Mając na uwadze, że na imprezie miało zjawić się co najmniej pół miliona osób, spodziewałem się, że miasteczko będzie pękało w szwach. Kiedy wjechałem do Kostrzyna, chodniki wcale nie były zapełnione masą ludzi. Zacząłem szukać parkingu jak najbliżej terenu festiwalu. Policja proponowała mi pozostawienie samochodu w mieście, jak się jednak okazało, bardzo łatwo znalazłem miejsce parkingowe u „prywatniarza”, ok. 2 km od terenu Przystanku, czyli całkiem niedaleko. Taką przyjemność kosztowała 30 złotych, kilkakrotnie więcej niż na oficjalnych parkingach (8 złotych), jednak te były już zapełnione. Podobnie jak pola namiotowe.

Po pierwsze – bezpiecznie

Ruszyłem pieszo. Zauważyłem, że wokół pojawia się coraz więcej woodstockowców. Oznaczało to, że zmierzam w dobrym kierunku. Po kilkunastu minutach dostrzegłem duży namiot z logo jednego z popularnych marketów. Był to sklep – wybudowany specjalnie na czas festiwalu – do którego ciągnęła się kilkudziesięciometrowa kolejka. Okazało się, że był to tylko przedsmak tego, co miałem już wkrótce zobaczyć. Niedaleko marketu znajdowała się Pokojowa Wioska Kryszny, czyli prawdopodobnie najbardziej kontrowersyjne miejsce na Przystanku Woodstock. Mnie akurat krysznaici w niczym nie przeszkadzają, to sympatyczni ludzie, doskonale wpasujący się w eklektyczny klimat festiwalu, ale wiele osób krytykuje to, że krysznaicka wioska jest tam obecna, a jej wegetariańskie potrawy cieszą się takim powodzeniem (pewnie głównie przez niską, często zerową cenę). Udało mi się skosztować takiego „krysznowego” ciastka i – uwaga – po jego zjedzeniu wcale nie stałem się wyznawcą tego ruchu. Z drugiej strony, „konkurencyjny” Przystanek Jezus na tle Wioski Kryszny przedstawiał się zupełnie blade, ze swoją niewielką sceną, gdzieś na uboczu. Gdybym nie wiedział, w jakim kraju żyję, pomyślałbym, że chrześcijaństwo w Polsce to mniejszość.

Przystanek Woodstock to impreza, którą można określić wieloma przymiotnikami, ale jednym z naj-

ważniejszych będzie – bezpieczna. „Policja do tej pory odnotowała pięćdziesiąt zdarzeń” – podzielił się statystykami Jurek Owsiak podczas sobotniej konferencji prasowej. Większość to kradzieże i włamania do namiotów, tylko jeden rozbój. Przy takiej masie ludzi to bardzo niewiele. Faktycznie, przemierzając teren festiwalu, nie natknąłem się na żadne objawy agresji. Oczywiście zdarzały się przypadki różnych krzykaczy, czasem miałem wrażenie, że ktoś pomylił Przystanek ze stadionem, jednak mimo to łatwo można było zauważyć, że na Woodstock ludzie przyjeżdżają, żeby się bawić, a nie szukać zaczepki.

Festiwal na każdą kieszeń

Sekretem tak wielkiej popularności tego wydarzenia, poza niesamowitym klimatem, jest to, że Woodstock jest przystępny nawet dla osób, które nie posiadają zbyt wiele pieniędzy. Akurat tydzień wcześniej odwiedziłem inny festiwal, gdzie za puszkę ciepłego Carlsberga przyszło mi płacić 8 złotych. Ile kosztowało dokładnie to samo piwo na Woodstocku? 3,70! Czyli niewiele więcej niż w osiedlowym sklepie. Również ceny żywności czy innych napojów nie były wygórowane (np. 5 l wody za 5 zł) i – jak na warunki festiwalowe – były po prostu śmiesznie niskie. Jurek Owsiak zawsze chwali wyjątkową woodstockową publiczność nie bez powodu. Jeżeli nie masz piwa, po prostu spytaj kogoś, kto ma. Prawie na pewno trochę ci odleje. Jeżeli zgubiesz się,

tygodnik
 czytelnictwo: 879219
 powierzchnia/pow. efektywna: 1076 cm²/164 cm²
 AVE/AVE efektywny: 123782 zł/18840 zł



spytaj kogokolwiek, na pewno ci pomoże. Nie masz pieniędzy? Weź karton, napisz na nim np. „Fikołek za drobne” i po krótkim czasie będziesz mógł się cieszyć małą fortuną, oczywiście okupioną kilkoma przewrotami.

Tak wielkie wydarzenie wymaga niesamowitej organizacji. Wszędzie na terenie festiwalu można było natknąć się na Pokojowy Patrol, czyli przebranych w charakterystyczne czerwone koszulki wolontariuszy pomagających wszystkim potrzebującym. Można było również skorzystać z pomocy polowego szpitala. Jeżeli ktoś zapomniał gotówki, mógł wypłacić pieniądze z ustawionych przy samej scenie bankomatów. Bardzo sensownie rozwiązano również gastronomię. Zrezygnowano z ustawiania punktów z pełnym menu. Zamiast tego każde z wielu „okienek” oferowało tylko jeden, wybrany posiłek. Dzięki takiemu zabiegowi nie było niepotrzebnych zastojów przy samej kasie. Wyboru trzeba było dokonać, zanim stanęło się kolejce. Postawiona po zupełnie przeciwnej stronie „wioska piwna”, również była świetnie przygotowana na obsługę tysięcy spragnionych rockandrollowców. Kolejki ustawiały się tym razem do budek, w których wydawane były żetony, za które później można było przy barze odebrać złocisty trunek. Organizatorzy polecali zakup od razu większej ilości żetonów, żeby później nie trzeba było znowu stawać w kolejce. Tak też uczyniłem, dzięki czemu ani razu nie czekałem na upragnione piwo dłużej niż kilkanaście sekund.

Błoto i wóz strażacki

Przystanek Woodstock przez kilkanaście lat dorobił się swoich tra-

dycji. Jedną z nich jest niewątpliwie błotna kąpiel. Trzeba tu od razu sprostować kilka mitów. Błoto nie wytwarza się samoistnie, to specjalnie przygotowana strefa dla miłośników tego typu rozrywek. Wiele osób myśli również, że błotko zwykle znajduje się pod samą sceną. To również nieprawda. Tegoroczna kąpiel odbywała się jakieś kilkadziesiąt metrów od sceny. Inaczej mówiąc, jeżeli komuś to przeszkadza, nie musiał tego nawet widzieć. Przyznam szczerze, że wcześniej sam miałem duże wątpliwości co do tej atrakcji. Jednak kiedy zobaczyłem autentycznie szczęśliwych, wesołych ludzi, którzy taplają się w szarej mazi, zrozumiałem, że jest w tym coś naturalnego, pięknego i po prostu fajnego. Miałem wielką ochotę wskoczyć do tego bajorka, jednak moje „zmiastowanie” powstrzymało mnie przed tym krokiem. Obok stał słup zwany grzybkiem, z którego raz na jakiś czas tryskała woda, tworząc charakterystyczną koronę, pod którą oplukiwali się amatorzy błotnego szaleństwa. Podczas niezwykle energetycznego koncertu australijskiego zespołu Airbourne nie mogłem uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłem, jak w sam środek publiczności wjeżdża czerwony wóz, z którego straż pożarna wystrzeliwała strumień wody w stronę rozgrzanej publiki. Jak się okazało, to kolejna woodstockowa tradycja. Woda, poza schłodzeniem tłumu, miała również powstrzymać podnoszący się kurz, który tworzył się pod podrygującymi stopami.

Nie będę ukrywał, że kostrzyńska impreza wywarła na mnie pozytywne wrażenie. Jednak należy też dorzucić łyżkę dziegciu do tej

beczki miodu. Największą zaletą, ale również wadą Przystanku Woodstock jest jego ogrom. Pomimo ustawienia 500 toalet, bardzo często można było natrafić na okropny smród. Wiele osób załatwiało swoje potrzeby gdzie popadnie, nikt się tym nie przejmował. Również mało kto wyrzucał zużyte kubki czy inne śmieci do odpowiednich pojemników. Wszędzie wałały się różne papiery, ulotki i inne odpadki. Jeżeli ktoś chciał się przemyć, mógł udać się do specjalnie wyznaczonej strefy z 600 kranami, gdzie woda lała się bez przerwy tworząc wokół drugą, tym razem nieplanowaną, błotną strefę. Trochę to się kłóciło z ekologicznym przesłaniem Przystanku, no ale rozumiem, że rock and roll jest z definicji brudny, a upilnowanie kilkuset tysięcy ludzi jest po prostu niemożliwe.

Tłumy i plotki

Kiedy nadszedł wieczór, razem z nim pojawiły się prawdziwe masy ludzi. „Komenda Policji przekazała informacje, że na Przystanku Woodstock pojawiło się w sumie 700 tysięcy osób” – powiedział mi Krzysztof Dobies, rzecznik prasowy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To prawie tyle, ile mieszka w całej Łodzi! Dotarcie gdziekolwiek stało się niezwykle trudne. Niestety, nie udało mi się zobaczyć koncertu niemieckiego przedstawiciela sceny reggae – Gentlemana, ponieważ ponad godzinę stałem w kolejce po bułkę z kotлетem – i tak był to jeden z krótszych ogonków.

„Odsuńcie się!” – krzyczał ze sceny Maxim, jeden z członków brytyjskiej formacji The Prodigy, największej gwiazdy tegorocznego Przystanku Woodstock. Co się stało? Jak się okazuje, koncert o mały włos wcale by się nie odbył. W piątek o północy menedżer zespołu przekazał organizatorom informację, że Prodigy nie zagra bez barier osłaniających scenę. Takich plotków nie było nigdy w kilkunastoletniej historii imprezy. Jurek Owsiak był bardzo poruszony całą sprawą, jednak menedżer postawił twarde warunki. Niestety, koncertu, pomimo iż jestem wielkim fanem The Prodigy, nie można uznać za udany. Keith Flint, drugi wokalista, znany ze swojej niesamowitej ekspresji, słał się do domu, jakby chciał wracać do domu, z dawnego zwierza nie pozostało nic. Wspomniany Maxim irytował przedstawianiem i wyzywaniem publiczności. Poza tym nie nawiązał z nią żadnego kontaktu. Szkoda.



Tradycyjna kąpiel błotna

Fot. Sylwia Makuszewska

MAREK SZPAK